

DYSKUSJA

Ks. Teofil Siudy

Czym się różnił ostatni Kongres Mariologiczno-Maryjny w Rzymie od Kongresu sprzed czterech lat w Częstochowie? Najpierw nie zgodziłbym się co do tego, że na Kongresie rzymskim obserwowaliśmy mało znaczącą i nie doprowadzoną do końca refleksję teologiczną. W zestawieniu z poprzednimi kongresami, które prezentowały poszczególne etapy historii myśli i kultu maryjnego, ostatni kongres podjął jednak bardzo pogłębioną refleksję teologiczną, doktrynalną. Oczywiście, nigdy nie uniknie się tego, że poszczególni referenci mogą przywieźć na kongres jakiś mniej znaczący i pogłębiony teologicznie temat. Potrzebna jest zatem coraz większa selekcja w ramach przygotowań poszczególnych sekcji językowych.

Myślę, że w naszej polskiej sekcji taka selekcja była. Wystarczy porównać te kilkadziesiąt referatów, jakie zostały wygłoszone na Sympozjum w Częstochowie, przygotowującym nas do rzymskiego Kongresu, a wydanych drukiem w tomie „Trójca Święta a Maryja”, z tymi piętnastoma referatami, jakie zaprezentowane zostały w ramach polskiej sekcji w Rzymie. Uczestnicząc we wszystkich sesjach plenarnych Kongresu w Rzymie, słuchając prezentowanych tam tematów, a także mając wgląd w tematy sekcyjne w wydanym programie, odnoszę wrażenie, że wszystko to tworzyło spójną całość, że była to wszechstronna, teologiczna prezentacja tematu „Misterium Trójcy Świętej a Maryja”. Z kolei, zestawiając Kongres w Rzymie z Kongresem w Częstochowie od strony organizacyjnej, to wierząc opiniom uczestników tych dwóch Kongresów, na czele z sekretarzem Papieskiej Akademii Maryjnej O. Stefano Cechinem, możemy być dumni. Papieska Akademia Maryjna i sami uczestnicy chwalili naszą polską organizację, naszą polską gościnność. Warto o tym głośno powiedzieć.

Stanisław Celestyn Napiórkowski OFMConv

Chcę przekazać swoje dwa największe przeżycia, doświadczenia, może osiągnięcia z tego Kongresu.

Na pierwszym miejscu stawiam tę końcówkę homilii Jana Pawła II. W moim największym przekonaniu od wielu, wielu lat, mariologia, maryjność, pobożność maryjna, cierpiała na jednostronne używanie i nadużywanie hasła „Przez Maryję do Jezusa”, które może być dobrze interpretowane i źle interpretowane. I tym

hasłem pokrywało się różne niewłaściwości. „Co się szarpiesz! Pan Jezus się cieszy. Przez Maryję do Jezusa!” – i sprawy pozalutowane. Tymczasem rzeczywistość jest bardziej złożona, bardziej skomplikowana, nie tak prosta, a teologowie są odpowiedzialni przed Bogiem, w sumieniu, za poprawne ustawienia. I stąd od wielu już lat wysuwano tę formułę, że „per Mariam ad Iesum”, ale przecież Chrystus znaczy o wiele więcej, Chrystus jest ważniejszy, Chrystus stanowi centrum. Jeśli wpatrujemy się w Chrystusa, jeśli Go kontemplujemy, Jego święte misteria, to tam wszystko znajdziemy na właściwym miejscu i we właściwych proporcjach. I w tym sensie „per Iesum ad Mariam”, „per Iesum ad Ecclesiam”, „per Iesum ad Spiritum Sanctum”, „per Iesum ad Deum Patrem” itd.

„Per Iesum ad Mariam”. Po raz pierwszy usłyszałem z ust Papieża, po raz pierwszy od stworzenia świata to hasło... Pobiegliśmy razem z o. K. Pekiem do Radia Watykańskiego, tam dano nam tekst i nie ma w nim tego „per Iesum ad Mariam”. Przesłuchaliśmy więc nagranie homilii i tam jest „per Iesum ad Mariam”. Czekamy, co będzie w „L'Osservatore Romano”. Okazuje się, że tam nie ma „per Iesum ad Mariam”.

Bp S. Wielgus polecił mi napisać natychmiast do „L'Osservatore Romano”, bo nie można takiego „numeru” puścić. Wysłaliśmy faks. Napisałem, że to jest tak ważna rzecz metodologicznie-teologiczna, iż tego nie przegapić. Jestem gotowy książkę na ten temat napisać, jeśli będzie trzeba. To nie jest drobiazg, że coś tam Papież dorzucił. Tego opuścić się nie da. A kiedy już ukaże się polska edycja „L'Osservatore”, będziemy musieli pogłównkować, jak ten numer wykorzysta dla zdrowia mariologii.

Można by temu zagadnieniu poświęcić najbliższy kongres, sympozjum. Chodzi o to, by w tych różnych perspektywach patrzeć na misterium. Jedno drugiemu jest potrzebne: „Per Mariam ad Iesum”, „Per Iesum ad Mariam”, a także „z Maryją” i „jak Maryja”.

Lucjan Balter SAC

Nawiązując do dosyć skąpych wypowiedzi o. K. Peka, chciałbym zwrócić uwagę na zewnętrzne okoliczności i samo tło Kongresu. Jak już mówiono, Kongres się odbywał w Sanktuarium Matki Bożej Miłości. Sądzę, że godna uwagi jest rola papieża Jana Pawła II w dowartościowaniu tego sanktuarium i uczynienie z niego prawdziwego sanktuarium maryjnego dla całego Rzymu. O ile mianowicie dane historyczne wskazują na początki kultu maryjnego w tym miejscu w XIII w., a pierwszy cud (uratowanie pielgrzyma, zdążającego do Rzymu,

przed zgrają wściekłych psów) datują na rok 1740, to dopiero – jak ukazują to wielkie czarno-białe zdjęcia, umieszczone w bramie wejściowej – przeniesienie obrazu Matki Bożej Miłości do Rzymu w styczniu 1944 r. i uroczysta procesja z tym obrazem po ulicach Wiecznego Miasta, z udziałem papieża Piusa XII, z prośbą o uratowanie Rzymu przed zniszczeniem wojennym, spowodowały, że sam papież Pius XII udał się 11 czerwca 1944 r., wraz z Rzymianami, w pielgrzymce dziękczynnej do tego sanktuarium i nadał Matce Bożej Miłości tytuł Wybawicielki Miasta.

Dwa lata wcześniej, Don Umberto Terenzi, kustosz i rektor tego sanktuarium (zmarły w 1974 r. i złożony w krypcie Sanktuarium), czekający aktualnie na beatyfikację, założył Stowarzyszenie Córek Matki Bożej Miłości, liczące obecnie ponad 200 sióstr, opiekujących się Sanktuarium i pracujących na różnych kontynentach.

Do momentu wyboru kard. K. Wojtyły na papieża Sanktuarium było niewielkie: mały kościółek, mogący pomieścić kilkadziesiąt osób, położony na szczycie wzgórza, opodal VII stacji, upamiętniających siedem boleści Matki Bożej, pomieszczenia dla alumnów i zaplecze gospodarcze. Tuż po swoim wyborze na Stolicę Piotrową Jan Paweł II skierował swoje kroki pielgrzymie to tego właśnie Sanktuarium, a ponieważ było to przed pierwszą jego pielgrzymką do Polski, otrzymał w darze złotą różę, z prośbą o umieszczenie jej w Sanktuarium Jasnogórskim. I tak się faktycznie stało. Jasna Góra przekazała ze swej strony kopię obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, którą Jan Paweł II przekazał temuż Sanktuarium. Obraz ten umieszczono na poczesnym miejscu w kaplicy, przylegającej do małego kościółka, w której umieszczano wszystkie wota. Ta wymiana darów, zespalaająca oba sanktuaria maryjne: Rzym z Jasną Górą, doprowadziła wkrótce do tego, że Sanktuarium Matki Bożej Miłości stało się jednym z najbardziej uczęszczanych sanktuariów włoskich. Od wielu już lat, w każdą sobotę, w miesiącach letnich (od kwietnia do października) wyrusza z Rzymu o północy piesza pielgrzymka, która przybywa do Sanktuarium ok. godz. 5 rano, uczestnicząc tam we Mszy świętej i w innych nabożeństwach. Uruchomiono także specjalną linię autobusową, łączącą Sanktuarium z bazyliką św. Jana na Lateranie. Wygodne klimatyzowane autobusy dowożą pielgrzymów co 20 minut. Trudno było by policzyć wszystkie przybywające do Sanktuarium autokary i niezliczone samochody prywatne.

Sanktuarium szybko się rozbudowuje. W latach 90. rozpoczęto budowę wielkiego kościoła na zboczu góry, przypominającego swą lokalizacją i konstrukcją projekt kościoła Opatrzności Bożej w Warszawie. Z tą jednak różnicą,

że samo ukształtowanie terenu, w tym bliskim sąsiedztwie Rzymu (liczne wzgórza i pagórki, pokryte spaloną już słońcem trawą, po których szukają pożywienia całe stada owiec) sprawia, iż to nowo wybudowane Sanktuarium, które Jan Paweł II poświęcił w 1999 r., nie jest gołym okiem widoczne, gdyż całe pokryte jest trawą. Niemniej od strony południowej i zachodniej wielkie okna, w których umieszczono piękne nowoczesne witraże, sprawiają, że świątynia, a także znajdująca się pod nią olbrzymia aula, mogąca pomieścić ponad 700 osób, w której pracę zainaugurowały obrady naszego Kongresu, są jasno oświetlone promieniami słońca i oświeżone powiewem świeżego powietrza.

Siostry, opiekujące się Sanktuarium, przygotowały na Kongres nowe szaty liturgiczne: ponad 200 alb i biało-złocistych ornatów, w których księża uczestniczący w Kongresie odprawiali codziennie uroczystą liturgię mszalną (zawsze z okadzeniami itd.), przy czym każdego dnia przewodniczyła liturgii inna grupa językowa. Chciałbym bardzo mocno podkreślić, że te Msze święte stanowiły integralną część Kongresu, nie tylko ze względu na homilie, wygłaszane przeważnie w językach narodowych (jedynie bp J. Wojtkowski wygłosił homilię najpierw po polsku, a następnie z pamięci oddał ją wiernie po łacinie), ale także na czynny udział poszczególnych sekcji, z których każda starała się ubogacić liturgię według swoich możliwości. Przepiękne były melodie i śpiewy w wykonaniu grup azjatyckich, afrykańskich i południowo-amerykańskich.

Natomiast wieczorami, w auli kongresowej, uczestnicy Kongresu mieli możliwość wysłuchania różnych koncertów, oglądania przezroczy lub filmów, związanych merytorycznie z tematyką Kongresu.